Nr. 12. Kraków, dnia 15 Czerwca 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska, L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Od Administracyi.

Z dzisiejszym numerem kończymy drugi kwartał wydawnictwa naszego pisma. Upraszamy przeto tych naszych Prenumeratorów, którzy tylko za kwartał prenumeratę złożyli, o odnowienie tejże.

Dokąd dążymy?

(Artykuł uwolniony od konfiskaty).

Nie ma prądu i kierunku społecznego, któryby tak gorliwie rozpowszechniał słowem i pismem swoje zasady, jak socyalizm. A jednak krążą w szerszych warstwach najdziwaczniejsze o nim wyobrażenia. Tyczy się to szczególnie socyalizmu naukowego, utożsamionego z socyalizmem utopijnym, marzącym o polepszeniu i zmianie społecznego bytu przez sztucznie obmyślane urządzenia, w których najdrobniejsze szczegóły przewidziane są bardzo sprytnie, ale bez żadnego uzasadnienia.

Socyalizm praktyczny i naukowy innemi się posługuje środkami. Na podstawie znajomości zasad, rządzących dziejami ludzkości, dochodzi on do wniosku, że rozwój każdego narodu, zarówno społeczny jak polityczny i umysłowy, wypływa przedewszystkiem z panujących u niego stosunków gospodarczych (ekonomicznych), a mianowicie ze sposobu, w jaki się odbywa wytwarzanie dóbr (dochodów) i ich rozdział. Gospodarcze stosunki społeczne są podstawą, a zależność ekonomiczna przyczyną wszelkiego rodzaju zależności i nędzy. Zależność ta, czyli niewola ekonomiczna, ma swe źródło w rozdziale między środkami pracy czyli narzędziami, a samą pracą. Klasa robotnicza pozbawiona jest narzędzi pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu, i to zarówno narzędzi pomniejszych, jak i maszyn, gruntu i ziemi — czyli wszystkich warunków, za pomocą których dopiero siła robocza może być zużytkowaną. Ogół narzędzi pracy, czyli inaczej mówiąc: kapitał, przeszedł na wyłączną własność jednej klasy, podając tem samem klasę nieposiadającą, czyli robotników, w zupełną od niej zależność ekonomiczną, a co za tem idzie: polityczną i umysłową.

Właściciel narzędzi pracy może więc za użycie tychże stawiać robotnikowi warunki tem cięższe, im większemi i bardziej złożonemi są owe narzędzia, wydoskonalone wynalazki techniczne oszczędzają człowiekowi znaczną liczbę najcięższych i najgorszych robót; atoli wobec faktu, że maszyny, ułatwiające pracę ludzką, oddane są wyłącznie na usługi kapitału prywatnego, korzyści, wynikające z wynalazków i przedsiębiorczości ludzkiego ducha, przypadają nie całemu ogółowi, ale prawie wyłącznie właścicielom maszyn, a więc bardzo drobnej mniejszości. Co więcej, nieustanny wzrost wynalazków, przysparzający coraz to więcej maszyn i pomnażający przez to siłę pracy mechanicznej — nietylko nie umniejsza w odpowiednim stosunku czasu pracy ludzkiej, lecz przyczynia się w dzisiejszym ustroju tylko do pogorszenia bytu robotników. Współzawodnictwo bowiem między martwą a żywą siłą roboczą i bezładna produkcya (wytwarzanie towarów), powodująca nadmiar towarów i zastój ekonomiczny, przyczynia się do obniżenia wartości pracy ludzkiej, a nawet czyni ją zczasem prawie zbyteczną.

System wytwórczości dzisiejszej pociąga za sobą nieustannie nagromadzanie się kapitału w rękach właścicieli maszyn i narzędzi do pracy; a rozwój dzisiejszego ustroju społecznego zmierza do tej ostateczności, że wszystkie bogactwa skupią się w rękach drobnej garstki posiadaczy, którym podlegać będzie cała ludzkość.

Równolegle atoli z ujawnieniem się tej dążności rozwija się także pogląd przeciwny.

Dzieje ludzkości to nieustająca walka człowieka z naturą, nędzą, nieświadomością, bezsilnością i niewolą, gnębiącą go od pierwszego zarania jego dziejów. Cywilizacya i kultura, to nieustająca dążność do zwyciężenia i ujarzmienia sił przyrody, rządzących ślepo światem zwierzęcym. I miałożby ostatecznym tej kultury celem, szczytem jej dążeń i zwycięstwa być oddanie ludzkości całej pod jarzmo kilku tysięcy, pozbawienie setek milionów ludzi wszelkich dóbr materyalnych i duchowych, i skazanie ich na ciężką pracę i poniżenie gwoli uprzyjemnienia życia garstki uprzywilejowanych samolubów? Nie! Kultura jest wytworem całej ludzkości, a celem jej musi być zapewnienie jak największej sumy szczęścia całej ludzkości.

Nauka wykazała, że przyczyną wszelkiej zależności, nędzy i niewoli jest: rozdział narzędzi pracy od samej pracy i posiadanie pierwszych przez jedną, wyłączną warstwę. Wynik ten zawiera w sobie zarazem wskazówkę, jaką drogą do polepszenia i usunięcia wszelkich braków społecznych zdążać należy. Narzędzia pracy muszą ze szkodliwej dla ogółu własności prywatnej przejść na własność ogółu. Tylko tym sposobem możliwem będzie pogodzić sprzeczne interesa dwóch wrogich sobie dzisiaj warstw społecznych i zjednoczyć je pod hasłem wspólnego dobra całej ludzkości. Zniknie wówczas źródło wszelkiej niewoli i nędzy, a każdy wynalazek i ulepszenia wszelakie, zamiast przyczyniać ciężaru klasie pracującej, przyczynią się istotnie do pomnożenia dóbr całego społeczeństwa i popchną je na drodze postępu bliżej ku celom ogólno-ludzkiego szczęścia i swobody.

Do tych celów właśnie dąży socyalizm. Dwie prowadzą do nich drogi: stosownie do tego, czy się zagadnienia społeczne pojmuje jako kwestyę kultury, czy władzy. Socyalizm, potępiając wszelki gwałt i ucisk, pragnie rozwiązania kwestyi społecznej, jako kwestyi kulturnej, na drodze pokojowej, zgodnie z prawami rozwoju i w duchu dążeń legalnych. Z godnością ludzką bowiem licuje nie walka na pięści, ale walka duchów i umysłów. Atoli najmniejszy wpływ na obrót sprawy pozostawiono socyalistom. Socyalizm będzie takim, jakim go uczynią warunki i wpływ przeciwników. Jak nieprzeparta żywiołów siła — może on z sobą przynieść błogosławieństwo lub zniszczenie. Zależy to przedewszystkiem od uznania i dobrej woli tych, którzy stoją u steru rządów społecznych i politycznych, a pokojowy lub burzliwy wynik wielkiego sporu spadnie wyłącznie na ich odpowiedzialność.

Krakus.

PRZEGLĄD.

Jeszcze mało było mundurów i błogich a tak pożądanych owoców, jakie oblekanie w nie ludzi przynosi — bo po polepszeniu bytu i stanowiska urzędników państwowych przez uszczęśliwienie ich mundurami, przychodzi teraz kolej na mundury młodzieży szkolnej. To, czego nie zdołały zrobić programy szkolnej nauki, ani wypełniający je pedagogowie, to widocznie osiągnąć się ma teraz przez świecące guziki kurtek i kolorowe wypustki. One mają poprawić obyczaje i rozświecić w głowach uczniów, one mają wydać nowe, lepsze pokolenie obywateli, bo to, jakie w strojach cywilnych wychowano, nie bardzo się udało! Ani słowa, że nie bardzo — ale nowe pomysły lepszych rezultatów na przyszłość nie wróżą. To zaszywanie chłopca i młodzieńca w mundurowe bluzy nie wróży rozwoju samodzielności, swobody i polotu ducha, śmiałości czynu i inicyatywy — nie wróży wyodrębnianie go osobną szatą z pomiędzy rówieśników, wyrobienia w nim poczucia łączności z resztą społeczeństwa. Bo taki dzieciak zawczasu nauczy się z ponad swoich kolorowych wyłogów z góry patrzeć na biednie ubranego chłopca z terminu lub ze wsi i dorósłszy z ugruntowanem już poczuciem rzekomej wyższości będzie mierzył robotnika i chłopka. Niedługo będziemy nosić wszyscy mundury — tylko wybierać, który lepszy.

Zdawałoby się, że plakat, który przeszedł dwie cenzury, raz jako artykuł wstępny do naszego pisma, powtóre jako oddzielna odezwa, zdobył sobie stanowczo to krótkotrwałe prawo istnienia, jakie przysługuje tego rodzaju drukom. Cieszyła się też taką kilkodniową swobodną egzystencyą (swobodną, jak wolność prasy u nas), nasza odezwa w sprawie 1 maja, na czerwonym papierze wydrukowana i rozesłana, i nigdzie papier jej za czerwonym, a słowa za czarnemi się nie wydały — z wyjątkiem Nowego Sącza. W mieście tem dziwnie wiele jest oczu, lubujących się w barwach jak najbledszych. I otóż znalazł się tam nietylko służbisty sierżant policyjny, który zbrodniczy plakat w jednej z kawiarń wyśledził, zdarł i jako dowód winy skonfiskował, ale znalazł się i sędzia, który sprawę wziął bardzo seryo, no, a za sędzią oczywiście i kruczek... chcieliśmy powiedzieć paragraf (tylko nie wiemy który .. wszystko jedno, nie ten, to inny, jest ich tyle, że zawsze się któryś nada, od tego są przecież). Na mocy tego to paragrafu właściciel lokalu, w którym przybicie plakatu, puszczonego w całej Galicyi, za zbrodnię uznanem zostało, skazanym został na 5 złr. kary, lub dwa dni aresztu. P. Cepurski oczywiście rekurował, ale na razie jest obwinionym i skazanym za coś, za co nikt w całej Galicyi obwinionym i skazanym nie został, co oprócz Sącza nigdzie nie wydało się winą. Panowie sędziowie z N. Sącza, wy nowo-sądeccy sierżanci i pan, nad nich wyniesiony, starosto — czy u was... z przeproszeniem... takie już wielkie upały?!...

Katastrofa w Przybramie. Z urzędowych doniesień dowiadujemy się, że z 807 górników, którzy dnia 31 maja w południe do szybu się spuścili, zgłoszono dotychczas nieobecność 332. Dotąd wydobyto 304 trupów na światło dzienne. Liczby te przemawiają tak okropnym językiem, że niepodobna już bólu naszego i oburzenia w dobitniejszych i bardziej namiętnych wyrazić słowach. Poseł do parlamentu Suess, liberał, znalazł tu świetną sposobność, by w naiwny iście sposób zdradzić obłudę i niedołęstwo tak swoje, parlamentu całego, jakoteż społeczeństwa, które tenże reprezentuje! Oto w udanym sentymentalizmem swym wstręt wzbudzających słowach, wyraził współczucie dla nieszczęsnych ofiar katastrofy, i schodząc wreszcie na fakta bezprzykładnego poświęcania się robotników dla ratowania swych towarzyszy-braci, postawił w szumnym oratorskim zwrocie (ku niezmiernemu zadowoleniu posłów wszelkich grup i odcieni burżuazyjno-liberalnych, konstytucyjnych, konserwatystów i klerykałów) wniosek: wykonania tablicy pamiątkowej z nazwiskami tych bohaterów-robotników. Zaiste, ci panowie sądzą, iż w ten sposób spełnili już swój obowiązek. Na tem wyczerpała się ich ofiarność. Ale cóż żądać od nich więcej. Wszak to są reprezentanci klas uprzywilejowanych, reprezentanci pośrednio winnych, a więc i współwinni. Zresztą burżuazyjny nasz parlament nawykł jak na komendę słuchać rozkazów kapitalistów-przedsiębiorców, którzy z oburzającym uporem odrzucają nasze żądania ustaw ochronnych dla robotników.

Więc też nawet w tej ponurej chwili, kiedy blisko pół tysiąca ludzi traci w służbie państwa jedyny skarb: życie, które i tak dla nędznego kawałka chleba codziennie narażali na tysiące niebezpieczeństw, posłowie ci nie zdobyli się nawet na tyle, by chociaż komedyę swą dobrze zagrać. I tym razem parlament dzisiejszy potwierdził znany fakt, iż nie jest on motorem biegu spraw w państwie, lecz kółkami i gwizdkiem machiny rządowej. Zamiast myśleć o środkach zaradczych i starać się je w życie wprowadzić, schlebia górnikom czczemi frazesami o poświęceniu się bohaterów-wybawicieli i stawia im tablice pamiątkowe!... To ich „dobra wola“ dla robotników.

Rząd zrobił także swoje, boć przecie p. minister rolnictwa osobiście, osobnym pociągiem pospieszył na miejsce katastrofy i fatygował się podziwianiem dzielnych czynów górników. Również c. i k. namiestnik Czech, którego nazwisko tak mile brzmi dla ucha każdego z tamtejszych towarzyszy, własnoręcznie złożył na olbrzymich wspólnych mogiłach ofiar wieńce z czarno-żółtemi wstęgami i czeskiemi napisami. Gdy tedy rząd tak świetnie pojmuje swoje obowiązki i tak wspaniale po austryacku się z nich wywiązał, czegóż więcej żądać od parlamentu? Ale gdy parlament jak grób milczy i gdy prasa burżuazyjna zadawalnia się podawaniem ciekawych wieści o okropnościach przybramskich, to zadaniem prasy robotniczej

tem bardziej jest podnieść tu głos stanowczy i wskazać wyraźnie, jaki jest właściwy powód katastrofy, wykazać, że jedynie dzisiejszy sposób wyzyskiwania umożliwia takie masowe mordowanie ludzi-robotników, których ciężka praca stanowi główne źródło bogactw państwa.

O ile dotąd wiadomo, ogień powstał około południa na 29 piętrze w głębokości 956 mtr. Ogień zrazu nieznaczny, przy umiejętnem kierownictwie i odpowiednich a dostatecznych środkach ratunkowych, dałby się był szybko stłumić, a przedewszystkiem nie byłoby tylu ludzi zginęło. Niestety! dozorcy nie pozwolili górnikom opuszczać głębin kopalni a natomiast wpuścili naraz tyle wody, że zalali zupełnie jedyny otwór, którędy dym mógł uchodzić. Wskutek tego masy gazów i duszącego dymu wypełniły szybko wszystkie korytarze i chodniki; gdy teraz robotnicy chcieli się ostatecznie wydobyć na wierzch, windy odmówiły służby. Co się tyczy ognia, mógł on powstać bądź to z nieostrożnego pozostawienia światła przez pobożnych górników przed obrazkami św. Jana Nep., bądź też wskutek wadliwego oświetlenia. Na razie jednak chodzi o tę niezmierną niedbałość zarządu i zupełny brak środków ratunkowych, jak wody, sikawek, koszów i t. d. Wobec tego trudno zaprzeczyć, by kapitalistyczna produkcya tych kopalń i katastrofa z 31 maja nie stały w ścisłym ze sobą związku. Życie i zdrowie robotnika nie wiele się waży, gdzie idzie o wyciągnięcie jak największych zysków dla przedsiębiorcy. Zysk też stanowił jedyną troskę państwowego zarządu kopalń w Przybramie.

Gdy wieść ta doszła delegatów, zebranych na kongresie partyjnym, bolesny okrzyk zgrozy rozległ się pośród wszystkich. Kto nie przywykł badać rzeczy gruntownie, temu zda się może obojętnem, że kongres całą winę zwalił jednogłośnie na tych, którzy za wszelką cenę usiłują utrzymać dzisiejszy sposób produkcyi na gruncie państwa klasowego! Państwo jednak, które się samozwańczo zowie „socyalno-reformatorskiem“, wykazało tu znowu, że nie jest w stanie we własnym zarządzie zaprowadzić choćby tylko takie środki, któreby chroniły li tylko samo życie robotnika. Rozumie się samo przez się, że zażądanem będzie wdrożenie dochodzenia karnego i ukaranie rzeczywiście winnych, przez których dotąd niezliczone mnóstwo ofiar znalazło śmierć straszną. Czy jednak kara — jeśli w ogóle nastąpi — przyniesie jaką zmianę w dzisiejszych stosunkach? Stanowczo nie! Tylko wytrwałą pracą, organizacyą silną i polityczną działalnością możemy ulżyć sobie nieco w dzisiejszych opłakanych stosunkach; zupełnie znikną one dopiero wraz z obecnym sposobem wyzyskiwania, z kapitalistycznym systemem produkcyi.

KORESPONDENCYE.

Ostrawa Morawska, 14 czerwca. Polscy robotnicy w mieście i okolicy postanowili założyć stowarzyszenie robotnicze polskie „Siła“ z statutem takim samym, jaki mają wszystkie „Siły“ w Galicyi. W tych dniach statuty mają być wysłane do morawskiego namiestnictwa.

Wiedeń, 7 czerwca. W dniu dzisiejszym odbyło się tutaj zgromadzenie robotników polskich. Na zebranie przybyli wszyscy polscy delegaci, na kongres socyalno-demokratyczny z Galicyi wysłani. Na porządku dziennym była sprawa stowarzyszenia robotniczego polskiego „Robotnik“, którego statuty posłali wiedeńscy towarzysze już przed czterema tygodniami do namiestnictwa do zatwierdzenia. Nad celami stowarzyszenia wywiązała się dłuższa dyskusya, w której przemawiali polscy delegaci i towarzysze wiedeńscy. Uchwalono zmienić na przyszłem walnem zgromadzeniu nazwę stowarzyszenia na „Siłę“, w celu nawiązania silniejszych węzłów jednolitości z krajem. Ponieważ termin wymagany prawem od wysłania statutów do namiestnictwa upływa właśnie, uchwalono d. 11 czerwca w sobotę zwołać pierwsze walne zgromadzenie i przystąpić do otwarcia nowego stowarzyszenia. Specyalną korespondencyę o przebiegu zgromadzenia podamy później.

Kongres austryackiej socyalnej demokracyi

w Wiedniu.

W niedzielę 5 czerwca zebrali się uczestnicy trzeciego kongresu austryackiej partyi socyalno-demokratycznej w salach »pod trzema Aniołami« wspaniale udekorowanych.

Powyżej trybuny widniało hasło K. Marxa „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ Nadto wśród czerwonych draperyj i wieńców umieszczono mnóstwo napisów.

Pod gnębiącem wrażeniem katastrofy w kopalniach przybramskich i strejku robotników szklanych Czech północnych zebrał się tegoroczny, trzeci z rzędu kongres austryackiej partyi socyalno-demokratycznej.

Na kongresie reprezentowanych było 96 miejscowości przez 124 delegatów. Mianowicie: z Czech 21 uczestników, z Galicyi 8 t. j. z Krakowa. red. „Naprzód“, ze Lwowa red. „Siły“ i „Robotnika“, z Przemyśla, Tarnowa. Nowego Sącza, Biały, Kołomyi, Stanisławowa. Stryja, Drohobycza, Borysławia i Podgórza — z Karyntyi 1 — z Moraw, red. „Volksfreund“ 11 — z Austryi Niższej 13 — z Wiednia wraz z kobietami 23, nadto 16 przedstawicieli prasy i rozmaitych organizacyj — z Austryi Wyższej i Salzburga 4 — ze Śląska 4, t. j. z Opawy, Jägerndorf. Bielska i Wigstadl — ze Styryi i Krainy red. „Arbeiterwille“ 9 — z Tyrolu 3.

W ogóle wszystkich uczestników wraz z gośćmi było do 400.

O godzinie 10 rano zabrał głos Leissner w imieniu zwołujących kongres i w serdecznem przemówieniu powitał przybyłych. Zwraca on uwagę na trudności, jakie stawiano zrazu kongresowi, wyraża jednak nadzieję, że tembardziej teraz rozprawy wyjaśnią i usuną wszelkie sporne kwestye w łonie partyi (Brawo). Równocześnie oświadcza, że nie może się wstrzymać, by nie wspomnieć o katastrofie, jaka się przed kilku dniami wydarzyła w Przybram. Następnie wzywa zgromadzonych, by pamięć nieszczęśliwych ofiar przez powstanie uczcili. Po chwili przystąpiono do wyboru prezydyum. Tu zasługuje na uwagę, że opozycyonista Dolejsi odmówił przyjęcia godności 2 sekretarza a dr. Fr. Elbogen dostał kartę wstępu jako gość.

Popp przedstawia reprezentantów niemieckiej i węgierskiej socyalnej demokracyi Auera i Hansliczka *(Rzęsiste oklaski)*.

Auer, poseł do parlamentu niemieckiego, usprawiedliwił się ze swej nieobecności na zeszłorocznym kongresie, na który również został wydelegowanym, a następnie przynosząc powitanie od niemieckiej socyalno-demokratycznej partyi zaznaczył szczególną łączność, istniejącą od dawna między austryacką a niemiecką socyalną demokracyą. Wiele podobnych chwil, zwłaszcza wspólnych przykrości i prześladowań, splotły ciasnym węzłem towarzyszy partyjnych z tej i z tamtej strony czarno-żółtych słupów granicznych. Zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Powitanie Hansliczka przyjęto również z wielkim zapałem.

Listy i telegramy nadeszły z Trofajach, Weyer, od lwowskich krawców i kuśnierzy, od Fryderyka Engelsa (z Londynu), od Ludwiki Kautsky (Londyn), od austryackich towarzyszy w Berlinie i od towarzyszy z Bloonsberry (Anglia).

Następnie przyjęto porządek dzienny z małemi zmianami, a na wniosek Auzobskiego postanowiono strejkujących szklarzy zagrzać i zachęcić do wytrwałości i wspierać wedle sił.

Adler zwraca jeszcze raz uwagę kongresu na Przybram. Zdaniem jego nie wystarcza o wypadku krótko tylko pomówić, należy o tem także wyrok wydać. *(Burzliwe oklaski)*. Mowca stawia następującą rezolucyę:

„W obliczu niezmiernej katastrofy, która spotkała setki robotników jako ofiary kapitalistycznego wyzysku przez państwo w kopalniach w Przybramie, oświadcza socyalno-demokratyczny kongres partyjny swoje współczucie z ofiarami i wyraża wobec trupów proletaryuszy przekonanie, że ciężka odpowiedzialność spada na tych, którzy kapitalistyczną formę produkcyi i swoje państwo klasowe przemocą utrzymać usiłują, które to państwo klasowe, zwące siebie „socyalno-reformatorskiem,“ nie jest nawet w stanie we własnym zarządzie zaprowadzić nowożytne, życie li tylko robotnika chroniące ulepszenia. Kongres partyjny żąda surowego sądowego dochodzenia i ukarania tych urzędników, przez których sknerstwo i niedbalstwo wielu jeszcze, dotąd nie zliczonych proletaryuszy śmierć znalazło. Oświadcza, iż nie myśli spocząć póty... aż tenże system usuniętym nie zostanie“!

Rezolucyę powyższą uchwalono jednogłośnie, poczem niedługo przerwano posiedzenie i odroczono do godziny 2 po południu.

Zgromadzenie popołudniowe zagaił Kiesewetter. Referat do 1 punktu porządku dziennego. „Sprawozdanie partyjne“ wygłosił Reumann. Omawia ważne wypadki ostatniego roku, o ile te partyi się tyczyły: socyalno-polityczne usiłowania rządu, nasze żądania reformy prasowej, a w końcu powstanie tak zwanej „Opozycyi“. Postępowanie jej napiętnował Reumann w dobitnych słowach: wyrzucał im berneńską konferencyę partyjną, krajową konferencyę w Wiener Neustadt, żądanie kongresu partyjnego, szkodliwe usuwanie się od konferencyj, odmowne stanowisko wobec kongresu partyjnego w Lincu. Nawet „rozdawnictwo chleba“ podjęte przez Opozycyę gani Reuman. wśród burzliwych potakiwań większej części zgromadzonych. „Cała wasza czynność“, kończy Reumann, zwracając się do opozycyonistów, wśród ogólnego zadowolenia „polegała jedynie na tem, by zakazić umysły i zasiać niezgodę w szeregach towarzyszy partyjnych. Opozycya wasza nie jest wcale zasadniczą (teoretyczną), lecz czysto osobistą“!

Oświadczenie to wywołało burzliwą, miejscami wesołą polemikę, w której zabierali głos: Dolejsi (opozycyonista), Hofer, Koczka (opozycyonista), Bauer, Neumann, Schwarz, aż wreszcie zabrał głos imieniem delegatów wiedeńskich Schrammel i postawił następującą rezolucyę:

„Delegaci wiedeńskich towarzyszy na kongres partyjny socyalno-demokratyczny, odbyć się mający w dniach 5. 6, 7, 8 i 9 czerwca, składają niniejszem następujące oświadczenie:

„Ze względu, że obydwaj panowie, Hanser i Heimann, bez żadnej odpowiedzialności, powodowani jedynie prywatą i niskim egoizmem tendencyjnie przekręcili fakt sprzeczki, którą sami tylko wywołali i przez to całej partyi dotkliwie zaszkodzili, że wpływ i godność partyi podkopują, przeto podpisani delegaci wiedeńscy, mocno będąc przekonani, iż działają słusznie i uczciwie, w interesie swoich wyborców postanawiają: Panów Hansera i Heimanna żadną miarą do organizacyi więcej nie przyjmować. Również co do dra Elbogena i Kadischa zastrzegli się delegaci wiedeńscy, iż ci panowie do organizacyi nigdy już przyjętymi nie będą, tembardziej że ich nigdy za towarzyszy nie uważano“.

Natomiast ze szczerą radością pozdrawiają wiedeńscy delegaci tych towarzyszy, którzy okłamywani przez tamtych panów dali się wciągnąć do opozycyi, gdyby ci zechcieli napowrót wstąpić w bratnie szeregi dawnych towarzyszy i pracować wspólnie podług programu organizacyjnego, ułożonego przez kongres. W końcu oświadczają, że „Volkspresse“ żadną miarą nie mogą uznać za organ partyjny, a natomiast całą siłą będą popierali założoną przez nich „Volkstribüne“.

Schuhmeier wylicza Hanserowi w ostrych słowach jego „grzechy“.

Hanser, który dotąd spokojnie się zachował, gwałtownie starał się przeszkodzić Schuhmeierowi, aż w końcu, gdy Schuhm. skończył, udzielono mu na ogólne żądanie głosu, mimo iż czterech innych przed nim jeszcze przemawiać miało. Wśród ogólnego naprężenia wstąpił na trybunę Hanser. „Prawda, nie jestem bez błędów. Robiłem długi. Kradłem artykuły, ale jestem uczciwym człekiem“! *(Wesołość i zdumienie)*. Gadał w ten sposób pół godziny, wciąż jedno i to samo. Wreszcie zażądał komisyi z 24 do rozpatrzenia jego winy.

Po dokonaniu wyboru tej komisyi, w której skład weszli delegaci z rozmaitych stron, a nawet opozycyi (dwóch także z Galicyi), odroczono posiedzenie do następnego dnia.

Nadeszły telegramy i listy: Rieger (Berno Moraw.), Francuska partya robotnicza, Towarzysze z Agram, z Krakowa, Drukarze z Lincu, Towarzysze z Gmunden. Rudolfsheim, z Gracu, ze Stryja, Kołomyi, Jabłonki, Gieserzy z Berna. z Kopenhagi. z Opawy, Budapesztu, Lwowa, Celowca i parę innych.

Przedpołudniowe posiedzenie poniedziałkowe otworzył Schmidt oświadczeniem, że „Opozycya“ uważa szczegółową debatę Hanserowską za skończoną, spodziewa się tedy, że mowcy, zamierzający jeszcze mówić o Hanserze i Opozycyi, zrzekną się głosu.

Następnie krótkie sprawozdania z miejscowych stosunków złożyli towarzysze: Fuchs (Switawa), Schmidt Karol. Wilhelm Saska z (Innsbruku) donosi o rozwiązaniu stowarzyszenia politycznego za wydrukowanie „Pieśni Pracy“ *(Lied der Arbeit)* i „Pieśni robotników“ *(Lied der Arbeitsmänner)*. Scharimann (Stockerau), Aug. Hermann, Wildholz czyni ciekawą uwagę, że podobno telegraficznie ogłoszono kongres zawiązany, Roseher (Reichenberg), wzywając do zgody, oświadcza, iż może zajść potrzeba zmienienia programu. Socyalno-reformatorskie frazesy nie prowadzą do niczego. *(Oklaski)*. Preibisch (Warnsdorf) opowiada, że jakiegoś narodowca niemieckiego Strachę i Jezuitę P. Opitz'a musiano raz wyrzucić ze zgromadzenia ludowego. Walczyli oni bronią Opozycyi. Karol Hermann donosi, że w Kratzau przy wyborach do Rady gminnej z III okręgu wyborczego wybrano samych socyalnych demokratów *(Brawo)*, Krondorfer (z Römerstadt), Schiefner (z Cieplic), Resel (z Gracu), Neander (z Lincu), Bielowicki (z Witkowic) pozdrawia kongres imieniem towarzyszy z Witkowic, Ostrawy morawskiej itd. Egger (z Solnogrodu) Hudec (Lwów) pozdrawia kongres w imieniu partyi lwowskiej. Składa obszerne sprawozdanie z dotychczasowych czynności partyi robotniczej we wschodniej części kraju. Socyalizm w tej części kraju zapuścił już wszędzie bardzo silne korzenie. Organizacya robotników przybrała stalszą formę od czasu zeszłorocznego kongresu wiedeńskiego. Następnie omawia mowca obchód 1 maja, oraz wspomina o aresztowaniu towarzyszki Pawlik w Czerniowcach i tow. Faulhamera w Kołomyi. W końcu oświadcza, że tak, jak dotąd, partya galicyjska postępować i działać będzie w myśl programu hainfeldzkiego i że stoi na gruncie międzynarodowym.

Diamant donosi, iż właśnie nadszedł telegram powitalny od równocześnie obradującego w Wiedniu kongresu postępowej młodzieży słowiańskiej i wnosi, by natychmiast odpowiedziano. *(Przyjęto z wielkiem zadowoloniem)*. Depesza brzmiała: Socyalno-demokratyczny kongres odpowiada serdecznie na powitania słowiańskiej młodzieży i wyraża nadzieję, że z jej szeregów wzrosną szermierze poświęcający się za sprawę proletaryatu. Za kongres: Schmidt, Popp.

Kurowski (Kraków) zwraca uwagę na mowę powitalną tow. Auera z Berlina, który zaznaczył z szczególnym naciskiem jedność rodową z niemieckimi towarzyszami. Nie mamy nic przeciw temu, jeżeli chodzi o zaznaczenie tej jedności z towarzyszami niemieckiej narodowości, zwracam jednakże uwagę, iż w tym wypadku pominięci zostali Polacy i inni Słowianie.

W dalszym ciągu składa tow. Kurowski obszerne sprawozdanie ze wschodniej Galicyi. Opowiada o zawiązaniu się partyi, o organizacyi stow. robotniczych, o założeniu pisma „Naprzód.“ Ciekawym był ustęp, gdzie mowca opowiada, jak to z nami władze policyjne postępowały, szczególnie przed obchodem 1 maja, na jakie szykany i trudności byliśmy narażeni. Wspomina również o ostatnich aresztowaniach w Krakowie. Wielką wagę przywiązuje mowca do zorganizowania robotników polskich w Biały i na Morawach, gdzie tysiące naszych towarzyszy oczekuje słowa polskiego, bratniej otuchy i pomocy. Przemówienie naszego delegata przyjęło zgromadzenie bardzo serdecznie.

Daszyński (Lwów) zaznacza, że w ciągu ostatnich trzech lat było w Galicyi 10 procesów politycznych i wielce charakterystycznem jest, że z 44 oskarżonych, którzy licząc razem odsiedzieli aresztu śledczego 5 lat i 7 miesięcy, jeden jedyny tylko skazany został sądownie na dwa miesiące aresztu.

W sprawie tych procesów, jak również ostatnich aresztowań wręczono min. Taaffemu i Schoenbornowi obszerny memoryał.

Wszyscy mowcy zaznaczali pomyślny rozwój stronnictwa i partyi naszej na prowincyi. Narzekali jedynie na występującą bardzo często sprzeczność interesów robotniczych z interesami drobnych przemysłowców i majstrów. Niezmierne trudności stawiają nadto władze tak polityczne, policyjne, jak i autonomiczne, zwłaszcza w Czechach, Styryi i naszej Galicyi. Na uwagę zasługuje tu jeszcze przemówienie towarzyszki Grubinger, w którem opowiada, iż robotnice Wiednia w ostatnim roku oprócz licznych zgromadzeń w stowarzyszeniach, odbyły 10 walnych publicznych zgromadzeń robotnic. Obiecuje też, że robotnice i na przyszłość wytrwale będą wspólnie walczyły. Na tem przerwano posiedzenie.

Nadeszły listy i telegramy: z Bielska, Krakowa, Falkenau, Znaim, ze Lwowa, Medyolanu, Hollandyi,

Stuttgartu, Zurichu, Gracu, Celowca, Augsburga, Kroacyi i 10-ciu innych miejscowości.

Popołudniowe posiedzenie (w poniedziałek) zagaił Schmidt o godz. 3.

Hansliczek żegna kongres kilku serdecznemi słowy.

Aron (Czerwony Kościelec) oznajmia, że kongres słowiańskich studentów rozwiązany z powodu porządku dziennego. Stawia wniosek, by na odbyć się mającą wieczornicę wysłać dwóch reprezentantów kongresu, mianowicie Daszyńskiego i dra Adlera. (Przyjęto).

Następnie przemawiał Kränkel (Graslic). Simon (Aussig) powiada, iż najgorszym wyzyskiwaczem jego okolicy jest chrześcijańsko-socyalny polityk hr. Sylva-Taroca (*Stuchajcie!!*) Michel (Rumburg), Beyer (Berno), Wiltner (Friedland) skarżą się na prześladowanie ze strony władz, na co Kiesewetter (Reichenberg), wśród szalonej wesołości, opowiada kilka drastycznych przykładów z czynności urzędowych naszej biurokracyi, Veit (z Meranu), Bela (Mauthausen), Abel (Marienbad), Korb i Schmidt składają również treściwe sprawozdania prowincyonalne.

Dr. Adler (z Wiednia) ostrzega przed mniemaniem, jakoby towarzysze wiedeńscy zajmowali się wyłącznie tylko albo też zanadto wewnętrznemi sprzeczkami. Przeciwnie pracowali oni bardzo pilnie a 20 zgromadzeń z 3 kwietnia, na których wybrano delegatów na kongres partyjny, wykazały świetnie, o ile rozwinęła się wśród nich organizacya polityczna. W przeciwstawieniu do tej organizacyi usiłuje rząd zaprowadzić organizacyę zawodową po fabrykach i kopalniach. Dostarcza nam on ochrony robotników na swoje kopyto już opłaconej (franco) do domu. (*Wesołość*). Czemś więcej jest rozszerzenie pewnych ustawowych przepisów ochronnych na robotników zakładów komunikacyjnych. W tym wypadku przyparliśmy panów obrońców ludu do ściany, a antysemici, którzy nie są wcale tak głupimi, za jakichby ich koniecznie liberali chcieli ogłosić, ujęli się tym razem za robotnikami zakładów komunikacyjnych, boć przecie nie są to robotnicy ich wyborców, drobnych przemysłowców.

Mowca kończy zapewnieniem, że towarzysze wiedeńscy zawsze pełnili swe obowiązki i nadal spełniać je będą. (*Żywe oklaski.*)

Ehrlich (z Gracu) omawia strejk górników.

Na tem wyczerpano listę mowców do pierwszego punktu porządku dziennego.

Nastąpiły interpelacye.

Postanowienie obesłania zjazdu studentów słowiańskich zostało po krótkiej dyspucie cofniętem, (zjazd bowiem został rozwiązany). Dodatkowo udzielono jeszcze głosu Wagnerowi i Eichowi, gdyż ci, należąc do komisyi Hanserowskiej, nie mieli dotąd sposobności złożyć sprawozdania partyjnego.

Wniosek Saski, w imieniu komisyi 24, zalecający wykluczenie Hansera i Heimanna z partyi, wywołał burzliwą i dość długą dyskusyę, w której zabierali głos Dolejsi, Richter, Diamant, Neumann, Roscher i Saska.

Na wniosek dra Ellenbogena zamknięto debatę.

Po chwili zabrał jeszcze raz głos Hanser, oświadczając, że nie można go gwałtem rugować z partyi. Jedynie odmówić mu można prawa brania udziału w czynnościach partyi, lecz przekonań jego nikt pozbawić go nie jest zdolnym. Cichym socyalnym demokratą pozostanie on zawsze. W końcu sprzeciwił się temu, by materyał dowodowy przeciw niemu był publicznie ogłoszonym.

Po krótkiej naradzie ogłosiła komisya 24 rezolucyę, wykluczającą raz na zawsze Hansera i Heimanna z partyi, a to na podstawie zarzutów, których żaden z tych panów usprawiedliwić nie potrafił.

Rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

Nadeszły telegramy i listy: ze Stockerau, Kolonii Neityczan, stolarzy krakowskich, szewców krakowskich i wiedeńskiej służby ruchu z Salzburga, Stowarzyszenia „Vorwärts“ w Wiedniu i t. d.

Następne posiedzenie we wtorek rano zagaił Kiesewetter.

Dr. Wiktor Adler referował o „programie i taktyce“. Przedewszystkiem nasuwa się mowcy pytanie: „Co to jest program? Program jest to wybitny wyraz celów pewnej partyi, dróg i środków, zapomocą których cele te osiągniętemi być mają. Każdy program powiada, czego sobie jakaś partya życzy, kto zaś twierdzi, że my programu nie potrzebujemy, ten chyba sądzi, że my nie potrzebujemy mówić, czego właściwie chcemy. Wspólnym programem wszystkich socyalistów jest uspołecznienie środków pracy. Jak długo zaś wypadnie nam czekać na urzeczywistnienie tego programu, zdania są podzielone. Drogą do tego celu jest zrewolucyonizowanie proletaryatu, a nie godzi się nam łudzić, by praca ta rychło ukończoną została.

Przy tej sposobności omawia mowca znaczenie powszechnie używanych frazesów „socyalno-rewolucyjny“ i „socyalno-reformatorski“. Zdaniem jego skrócenie czasu pracy jest rewolucyjnem, lecz usiłowanie zburzenia jakiejś budy, gdzie pewna liczba dzielnych towarzyszy zostanie wyłapaną jak szajka psów, jest głupotą. (*Żywe oklaski*). Usiłowanie dopięcia celu wszelkiemi środkami jest nierozsądnem, spożytkowanie wszelkich odpowiednich celowi środków, jak to program hainfeldski zaleca, jest koniecznem. „Odpowiedni celowi“ nie należy mieniać z „prawnym.“ Nie ma nic bardzej elastycznego, jak właśnie podstawa austryackich ustaw i klasy posiadające w Austryi dawno byłyby to spostrzegły, gdyby miały w ogóle zamiar stanąć na gruncie ustaw. (*Oklaski*). Tyle co do hainfeldskich postanowień zasadniczych. Międzynarodowość należy zachować. (*Oklaski.*) Zasadnicze różnice zapatrywań zaczynają się od kwestyi prawa wyborów. Wszystkie, mianowicie środki walczenia mają być zdaniem niektórych, dobre, tylko nie przez wybory. Tymczasem właśnie za pomocą prawa wyborczego możemy dotrzeć do mas ludu, jak nigdy. Zresztą wybory są niejako przeglądem armii. Znaczenie 1 maja na tem właśnie polega, że daje nam możność obliczenia swych sił. W kwestyi reformy socyalnej oczekuje mowca wywodów przeciwników; należy się spodziewać, że ci nie posuną się w swej niezależności tak daleko, by się ogłosić niezależnymi od zdrowego rozsądku ludzkiego. (*Burzliwe oklaski.*) Zgadza się na przyjęcie ustępu o podatkach bezpośrednich, jak również na rozszerzenie programu o tyle, by się okazać sprawiedliwymi dla kobiecych towarzyszy bojowników.

Przechodząc do omówienia taktyki, oświadcza referent, że walka klasy robotniczej nie śmie być nigdy skierowaną przeciw pojedyńczym jednostkom, lecz zawsze przeciw całemu dzisiejszemu ustrojowi społecznemu. Przeciw temu porządkowi, wśród którego nawet coś w dobrej wierze podjęte, zmienia się na plagę. (*Oznaki jednomyślności*). Nazywają nas partyą, która zajmuje się wyłącznie uchwalaniem „rezolucyj“, które następnie bywają wrzucane do kosza w parlamencie lub w ministerstwach. Otóż rezolucye działają na umysły tłumów i oświecają proletaryat. Obecnie dla robotników w Austryi wskazane są środki umiarkowane, ponieważ proletaryat nie dojrzał jeszcze do rewolucyi socyalnej. Niepodobna osiągnąć wszystko odrazu — prawdziwa rewolucya socyalna polega na wytrwałej, systematycznej pracy. Takim jest nasz program i nasza taktyka. (*Burzliwe oklaski*).

Prowincye zgodziły się na mowców generalnych. Wprzód jednak udzielono na wniosek Roschera głosu opozycyonistom.

Wstępuje Bonupf na trybunę, ale zaczął zrazu mówić o organizacyi. Przewodniczący zwraca mu uwagę, że teraz mowa o programie. Wobec tego zrzekł się tenże głosu.

Popp wita wśród rzęsistych oklasków delegata rumuńskiej socyalnej demokracyi, który przed chwilą dopiero się zjawił. W zamian A. Digrim wygłosił dłuższą mowę w języku francuskim, w której witając kongres imieniem towarzyszy z Bukaresztu, Jass, Krajowa, Gałaczu i Płojeszty opowiada, iż przy ostatnich wyborach do Rady państwa i Rad gminnych rumuńscy towarzysze odnieśli liczne zwycięstwa.

Schmidt przemawia w imieniu Morawian i Ślązaków. Zgadzają się oni z wywodami referenta w zupełności. Wybory uważali zawsze tylko jako środek agitacyjny, lecz aż do ostatnich wyborów mało nań zwracali uwagi, a teraz są zdumieni korzyściami, jakie przynosi ruch przedwyborczy. Należy się koniecznie domagać ustaw ochronnych dla robotników, gdyż zupełnie zwyrodniały proletaryat nie byłby zdolnym do jakiejkolwiek akcyi, a przynajmniej nie wytrwałby w niej. Mowca opowiada, iż ktoś pozbawiony pracy został skazany na oddanie do „domu pracy“ (karnego). Wyroku jednak nie wykonano, gdyż zakład był przepełniony. Gdy później człowiek ten dawno już był pracę znalazł, oderwano go od niej i ze skutemi rękoma odprowadzono, do opróżnionego tymczasem nieco zakładu (*Wołanie: Hańba!*).

Szichter mówi w tym samym duchu.

Gans oświadcza w imieniu Styryjczyków, Austryaków, Solnogórzan, Tyrolczyków, Karyntyan i delegatów z Krainy zupełną zgodę z dotychczasowym programem i potępia opozycyonistów.

Popp odczytuje pismo powitalne od strejkujących szklarzy w Gabloncyi.

Na tem posiedzenie przerwano.

Przy rozpoczęciu popołudniowego posiedzenia odczytuje Hybesz list z Przybramu, który wywołał wielkie oburzenie (treść znana z artykułu o katastrofie w Przybram).

Pierwszym mówcą do porządku dziennego był Wagner (z Czech). Przemawiał za programem. Również Roscher (Reichenberg), popierając program zacytował ustęp z jednej sławniejszej swojej mowy, wygłoszonej w polemice z Peukertem. „Z waszym programem wychowacie samych Jezuitów, nie zdołacie w końcu odróżnić zbrodniarzy od ludzi uczciwych i umrzecie jako idealiści“. Twierdzi on, że bezprogramowość anarchistów nie wiedzie do niczego.

Ehrlich (Grac) przemawia w tymże duchu.

W końcu przemawiał Bauer, Grosse, Dolejsi, Neumann, Hallaba, Celbr, Brod. Ten ostatni powiada, że opozycyoniści, zwalczając dzisiejszy program i taktykę, usiłowali w fałszywem świetle postawić czynność dotychczasową partyi, fałszowali twierdzenia K. Marxa i postawili w końcu rezolucye, które z wyjątkiem wnioskodawców nie znalazły nawet poparcia.

Wutschel (Wiedeń) postawił małą poprawkę w programie, którą jednak zwalczała stanowczo towarzyszka Dworzak, jako szkodliwą dla agitacyi, zwłaszcza wśród kobiet.

Gerin (z Tryestu) protestuje przeciwko twierdzeniu opozycyonistów, jakoby Włosi nie byli reprezentowani. Zapewniał, że tow. włoscy szczerze sprzyjają socyalnej demokracyi i popierają dotychczasowy program. Właśnie na podstawie tego programu organizacya u nich, aczkolwiek powoli, przecież stale się rozwija, a najlepszym tego dowodem agitacya wyborcza i majowa. Zakończył okrzykiem „Evviva!“ na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Opozycyoniści Gebauer i Bonupf, kręcąc się w znanem już kółku, wyrzekali się nadto stanowczo Hansera.

Kiesewetter broni programu.

Höger (Wiedeń) i Resel (Grac), godzą się na powszechne prawo głosowania jedynie dlatego, że ono nam się słusznie należy.

Dr. Adler streszcza jeszcze raz kwestye, poruszone przez rozmaitych mówców i naznacza w końcu, że dyskusya wykazała pocieszające, niemal jednozgodne usposobienie obecnych delegatów. Twierdzenia przeciwników o „rozdwojeniu“ w partyi tem samem odparte. Kilku z „opozycyi“, z których każdy w własnem tylko imieniu przemawiał, nazwali nas „wodnistymi socyalistami“. Zarzucano nam, że równamy się z niemiecką socyalną demokracyą, która jest narodową i mimo swoich 36 mandatów, niczego nie dopięła. Na kolanach moglibyśmy dziękować, gdybyśmy mieli to, co mają tow. niemieccy. Kwestya prawa wyborczego jest wyjaśnioną; jeżeli Höger sądzi, że zanim jeszcze wyjdzie prawo o powszechnem głosowaniu, społeczeństwo dzisiejsze wpierw już runie, to nie zwalnia nas to wcale od obowiązku pracowania i na przyszłość nad jego zgubą i wywalczania sobie wszelkich ku temu środków. Kończy uwagą: Partyę ożywiają nie pojedyncze zdania programu, lecz ludzie. Sądzi też, że ludzi tych i na przyszłość nie braknie. Program wraz z wniesionemi dodatkami — oprócz poprawki Wutschla, przyjęło jednogłośnie. Ośmiu wstrzymało się od głosowania. — Zamknięto posiedzenie o wpół do 9 wieczorem.

Posiedzenie we środę zagaił Schmidt o 9 godz. Nadeszły telegramy i listy: od krawców stanisławowskich, z Villach, St. Pölten, od Słowian z Berna, ze Szwecyi, od Stolarzy stanisławowskich, od Komunistycznego klubu w Londynie, od robotnic londyńskich, od unii londyńskich robotników gazowych, od drukarzy z Medyolanu, z Innsbrucku i inne.

W sprawie 3 punktu „Organizacya“ referował Pokorny. Wyrażenia: „centralizacya“ i „federalizm“ są frazesami, które nikogo zaślepiać nie powinny, a ci, którzy ich najczęściej używają, nie rozumieją ich prawdopodobnie sami wcale. Dotychczasowa organizacya była rzekomo zanadto „centralistyczną“, pojedyncze osoby za wiele władzy naraz dzierżyły w swych ręku. Inni znów utrzymują naodwrót. Z istoty rzeczy wypływa, że z rozwojem potęgi partyi coraz bardziej będzie się zacieśniała swoboda ruchów pojedynczej jednostki. Główną rzeczą pozostanie i nadal ten duch u towarzyszy, który każdemu to tylko czynić dozwala, co partyi korzyść jakąś przyniesie, a każe mu unikać tego, co mogłoby jej zaszkodzić. Pisane formułki same wiele nie zdziałają. I w zeszłym roku postanowiono 10 punktów statutu organizacyjnego nie były przestrzegane w zupełności. W przyszłości organizacya nie ma się już opierać na redakcyach, lecz na mężach zaufania, w każdej miejscowości wybieranych, z pomiędzy nich, względnie z łona okręgowych lub krajowych organizacyi mają być wybierani członkowie „zarządu partyjnego“. Zarząd partyjny odpowiedzialny jest wobec kongresu. Czy system ten jest „centralistycznym“, czy też „federalistycznym“, zdaje się, jest rzeczą obojętną, to pewna, iż taka forma organizacyi zapewnia każdemu towarzyszowi partyjnemu jak największą swobodę działania. Jeżeli od ośmiu dni istniejąca grupa „niezależnych“ żąda czegoś więcej, w takim razie jest śmieszną (*oklaski*).

Po krótkich przemówieniach Bonupfa, Brücknera, Richtera, zabrał głos Gross i przedstawił plan organizacyjny towarzyszy wiedeńskich.

Dr. Adler wyraża przekonanie, że wszyscy towarzysze uznają potrzebę organizacyi i wszyscy nie myślą nadal redakcyi uważać jako punktów centralnych organizacyi. Myśl tę wyraża właśnie przedłożenie towarzyszy wiedeńskich. Zdaje się ludziom, że już przyszedł czas, w którym możemy się organizować podług systemu, „mężów zaufania“. O tem, jakoby prowincya tańczyła dotąd na komendę, i mowy być nie może. Należałoby, aby wszyscy towarzysze z prowincyi złożyli oświadczenie, że im nie rozkazywano i że nie pozwoliliby nawet rozkazywać sobie (*b. słusznie*). Ważnem jest także dostarczenie odpowiednich środków pieniężnych. Żądania od partyi rosną z dniem każdym, należy wspierać prowincye zacofane, skąd tedy weźmiemy w Wiedniu pieniędzy na to, jeżeli prowincye nie pomogą? Nie zgadza się jednak mowca z wiedeńskim projektem o tyle, iż sądzi: nadzwyczajny kongres należy zwoływać nie dopiero na żądanie większości, lecz już na żądanie kilku prowincyj.

Na tem przerwano posiedzenie.

Przy rozpoczęciu popołudniowego posiedzenia otrzymał głos pierwszy Zinnburg (Berno). Zbija on zarzuty opozycyi i wyraża przekonanie, że więcej należy zwracać uwagi na organizacyę polityczną, niżeli zawodową. Dzisiejszy kongres ma oznaczyć siedzibę Zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej, a nie osoby tych instytucyj.

Wiltner (Friedland), Nozar (Grac) są za, Roscher (z Reichenbergu) przeciw projektowi organizacyjnemu Wiedeńczyków.

Przy dyskusyi nad organizacyą zabrał głos tow. Daszyński w imieniu delegacyi polskiej.

»Kwestya federacyi, centralizacyi, dyktatury, autonomii, zależności lub niezależności jest dla nas rzeczą obojętną; my stoimy ściśle na stanowisku programu i od niego ani na krok odstąpić nie myślimy, a wszystkie powyższe nazwy uważamy za akademickie frazesy. Organizacya nasza musi być federalistyczną, a obok tego zastosowaną do miejscowych stosunków, do możności, dlatego też uważamy, iż plan organizacyi liczyć się powinien ze stopniem świadomości towarzyszy.

»Dotychczasowa organizacya nasza polegała głównie na komitetach redakcyjnych. Tak i nadal być musi, a myślę, iż działalność nasza zasługuje na zupełne zaufanie.

»Praktyka wyklucza możność ściślejszej łączności z austryacką socyalną demokracyą, choćby takowa łączność leżała w obopólnym interesie. Powodem tego są trudności fizyczne i językowe, oraz rozgraniczenie kraju. Dalej tysiące polskich robotników, rozrzuconych po Szląsku, Morawach i t. d., którzy nie mogą korzystać z organizacyi niemieckiej i z tego powodu muszą być do nas przyłączeni.

»Są to ważne powody, które nas zmuszają do zajęcia odrębnego stanowiska, sądzę, że kongres uzna ważność, powyższych okoliczności i program organizacyi zastosuje do naszych stosunków. W myśl powyższych wywodów stawiam w imieniu polskiej partyi następującą rezolucyę:

»Delegaci polscy uznają potrzebę organizacyi austryackiej socyalnej demokracyi w myśl wniosku towarzyszy wiedeńskich i uważają ją za niezbędną do dalszego rozwoju partyi, ze względu jednakże na szczególne stanowisko naszego kraju, którego polityczne rozgraniczenie faktycznym i językowym okolicznościom nie odpowiada, dalej ze względu na rodaków, żyjących po za granicami państwa, a oczekujących naszej pomocy, oświadczają, iż pomimo obustronnych życzeń, nie mogą się w zupełności przyłączyć do organizacyi austryackiej, jak to uczynić mogą i powinny inne narodowości. O ile jednakże stosunki nasze na to pozwalają, walczyć będziemy w ramach programu i organizacyi z austryacką socyalną demokracyą w interesie międzynarodowej socyalnej demokracyi.«

Wagner, Kreiner i Laska przemawiają za projektem. Dolejsi i Tabora przeciw niemu.

Towarzyszka Kofler opowiada o ruchu robotniczym kobiet.

Kränkl (Graslic) zgadza się na projekt, lecz żąda, by zastępstwo partyjne składało się z 15 członków.

Richter (Jägerndorf), Jusius (Wiedeń), Sliunika (Baden), Lischka (Wiedeń) zgadzają się z projektem.

Towarzyszka Dworschak prosi jeszcze raz o głos, by wyraźnie oświadczyć, że nadal do opozycyi należeć nie będzie.

Po ostatecznych wywodach referenta przyjęto projekt nowej organizacyi z małemi poprawkami, jak następuje:

Członkiem partyi jest każdy, kto wyznaje program partyi, kto działa w celu rozpowszechnienia tego programu, kto partyę według możności popiera materyalnie i moralnie a nie splamił się żadnym niegodnym czynem. Członek partyi nie może należeć do żadnej burżuazyjnej, politycznej partyi, ani też działać w jej interesach.

Mężów zaufania wybierają zorganizowani towarzysze i towarzyszki danej miejscowości. Liczbę ich określają lokalne stosunki; mężowie zaufania stanowią organizacyę okręgu. Obszar okręgowej orga

nizacyi będzie zależnym od miejscowych warunków; określi go kongres prowincyonalny. Organizacya okręgowa wyznacza swych zastępców do prowincyonalnej (krajowej) organizacyi.

Organizacyę prawincyonalną (krajową) tworzy komitet agitacyjny. Tenże zajmuje się organizacyą i potrzebną agitacyą w kraju (prowincyi). Równocześnie komitet ten ma starać się, aby organizacye prowincyonalne uiszczały regularne dobrowolne datki na pokrycie kosztów agitacyi. Podług możności, datki te mają być dostarczane komitetowi na pokrycie ogólnych wydatków partyjnych.

Dla omówienia i urządzenia stosunków partyi, zbiera się organizacya krajowa według potrzeby na kongres, zwołany przez komitet agitacyjny i rozstrzyga tam sprawy organizacyjne i partyjne kraju (prowincyi). Poszczególne wypadki, zachodzące w okręgu organizacyjnym, rozstrzyga sam okręg na swojej konferencyi, ale kongresowi krajowemu przysługuje prawo zawiesić i znieść te uchwały; tak samo kongresowi ogólnemu przysługuje prawo zawiesić i znieść uchwały krajowego kongresu.

Bez zniesienia tych uchwał. albo aż do ich zniesienia są one obowiązującemi dla partyi, ale kongres ogólny ma prawo i bez uchwał, zapadłych na konferencyi okręgowej i na kongresie krajowym, rozstrzygnąć i powziąć poszczególne uchwały w tym kierunku. Kongres krajowy musi być zwołany, jeżeli trzecia część organizacyj okręgowych danego kraju zażąda zwołania takowego z podaniem przyczyn. Tam, gdzie wymagają tego stosunki językowe, okręgi agitacyjne mają być tworzone bez względu na granice prowincyi.

Kongresy ogólne partyi odbywają się regularnie co dwa lata. Nadzwyczajne kongresy mogą być zwołane jedynie za zgodą większości krajowej organizacyi.

Delegatów na kongres ogólny partyi wybierają członkowie partyi każdej miejscowości, względnie okręgu. Do kongresu ogólnego należy omówienie i powzięcie uchwał nad wszystkiemi, sprawami, dotyczącemi partyę. Kongres wybiera »Zarząd partyi« składający się z dziewięciu osób, który zajmuje się i prowadzi sprawy partyi. Redaktorowie pism partyjnych mogą stanowić tylko trzecią część Zarządu. Podział prac pozostawia się samym członkom Zarządu; są oni za nie odpowiedzialni przed kongresem.

Kongres ogólny wybiera komitet kontrolujący z pięciu członków, których wybór oddaje się jednej z krajowych organizacyj. Komitet kontrolujący bada i rozstrzyga wszystkie zażalenia przeciw Zarządowi partyi wniesione, dalej spory w sprawach partyjnych i ma prawo każdej chwili zażądać sprawozdania z czynności Zarządu partyi.

Członkowie Zarządu partyi i komitetu kontrolującego mają miejsce i głos na kongresie ogólnym.

Każdemu kongresowi ogólnemu Zarząd partyi ma złożyć sprawozdanie z czynności. Odezwy Zarządu partyi ogłaszają wszystkie polityczne pisma partyi, które obowiązane są wszystkie nadesłane uwiadomienia i odezwy Zarządu partyi umieścić na naczelnem miejscu.

Każda krajowa organizacya składa co kwartał sprawozdanie o stanie i postępie ruchu danego kraju na ręce Zarządu partyi.

Dla powzięcia postanowień o ważniejszych, całe państwo obchodzących sprawach, każda krajowa organizacya, a jeśli to niemożliwe, to większość krajowych organizacyj wybiera delegatów, którzy w danym razie zwołani będą przez Zarząd partyi.

Poleca się usilnie towarzyszom zakładanie politycznych towarzystw z okręgiem działania rozpościerającym się o ile możności na całą prowincyę. Polityczne stowarzyszenia nie mają być jedynie środkiem organizacyi — ale przedewszystkiem, przez poruszanie i omawianie na publicznych zgromadzeniach wszystkich spraw dotyczących robotników, mają rozszerzać zasady socyalno demokratyczne a przez dyskusye ugruntowywać teoretyczne wykształcenie członków partyi.

Prasa partyjna dopiero wtedy stanie się dzielnym i skutecznym środkiem do agitacyi i walki i wtedy dopiero odpowie swemu najważniejszemu zadaniu: uświadomienia robotników co do ich klasowych interesów, jeśli na to będzie baczna uwaga zwrócona, aby nie działały na nią wpływy nie-socyalno-demokratyczne, aby nie była przedmiotem prywatnej spekulacyi.

Założenie politycznego pisma partyjnego wtedy tylko ma nastąpić, jeżeli okazuje się rzeczywista tego potrzeba, jeżeli pismo może mieć pewne widoki utrzymania się, i jeżeli są do rozporządzenia potrzebne siły duchowe, techniczne i administracyjne.

Pisma, założone bez zezwolenia kongresu ogólnego, albo krajowego, nie będą tak długo popierane przez partyę, dopóki nie uzna ich kongres ogólny, lub krajowy za organ partyjny.

Następnie wybrano komisyę, z łona delegatów wszystkich prowincyj, celem dokonania wyborów i oznaczenia siedziby tych instytucyj.

Komisya postawiła następujących kandydatów do „Zastępstwa partyjnego:"

Adler, Reumann, Dopp, Ellenbogen, Pokorny, Pressl, Höger, Schramml, Newale.

Siedzibą zastępstwa partyjnego będzie Wiedeń — władzą kontrolującą, okręg organizacyjny reichenbergski. Wnioski te przyjęto jednogłośnie.

Z listów nadeszłych na kongres zasługują na osobne wyszczególnienie od K. Kautsky'ego (ze Stuttgartu), A. Arschi Viani (z Medyolanu), list od narodowej unii robotników gazowych i innych robotników W. Brytanii i Irlandyi, podpisany przez Eleonora Marx Aveling'a, od Fryderyka Engelsa z Londynu, od pani E. Marx Aveling, sekretarki kółka robotnic z Silvatavn i Cannigtown, od holenderskiej partyi robotniczej, podpisany przez sekretarza Chryst. Cornellissa.

Z warsztatów i fabryk.

Z Bielska i Biały. Niedbałość właścicieli większych fabryk o los robotników z jednej strony — a wyzysk tak zwanych «majstrów» z drugiej strony, — są rzeczywiście karygodne. Nie przesadzając bynajmniej, podajemy gole fakta, ilustrujące najwymowniej niegodne a bezprawne wyzyskiwanie robotników ze strony tych panów: W fabryce sukna Karola Zypcera w Bielsku znajduje się «majster» Schulz, który służy trzem panom, dzierżawiącym sale tejże fabryki. Robotnicy zatrudnieni w tejże fabryce biorą nadzwyczaj niską zapłatę, bo za 12 godzin dziennej pracy najwyżej 6 złr. tygodniowo Jeżeli zaś w tygodniu wypadnie święto, zmuszeni są takowe odrabiać, tak, że czasami pracują od godziny trzeciej zrana. Pan majster naturalnie stoi na innych warunkach; mimo jednak dobrej pensyi, stara się o poboczne dochody, które oczywiście dostarczać mu muszą jego podwładni.

Dochody te stanowią: 1) Każdy, zgłaszający się o zatrudnienie, otrzyma takowe tylko za złożeniem 10 złr. p. «majstrowi», która to taksa stanowi kwalifikacyę zatrudnionego, pomimo, iż tenże w innych tego rodzaju fabrykach pracował. 2) Pan majster Schulz pobiera mięso i pieczywo u umówionych dostarczycieli, tam zatem winni są także pobierać i robotnicy; w przeciwnym razie, krnąbni są najprzód «źle widziani», a następnie usunięci. Nic dziwnego: p. «majster» pobiera od obu dostawców 30 procent, to przecież szkoda w budżecie rocznym byłaby nie mała!... Umieszczamy prawdziwą tę wiadomość w nadziei, że może właściciel tej fabryki usunie to niewłaściwe a brudne postępowanie ze strony t. zw. „majstra".

W fabryce Jana Vogta w Biały, pracuje robotnik Józef Śliwa (Polak) 18 godzin na dobę, za co otrzymuje 4 złr. tygodniowo!...

Inspektor przemysłowy p. Nawratil w sprawozdaniu swem dobitnie zaznacza podobne niewłaściwości, ale nie stara się takowych usunąć!...

Cóż nam przyjdzie z macierzyńskiego ubolewania, gdy nie mamy nad sobą nawet macoszej opieki!...

Zacni opiekunowie nasi mają na zawołanie sforę jamników, które i z mysiej dziury potrafią wywlec najmniejsze szpargały, mające dowieść buntu przeciw ustrojowi społecznemu, a przedewszystkiem „władzy"; — wtedy rwetes dzieje się nie lada, — bo chodzi tu o polepszenie doli robotnika, — ale gdy robotnik zostanie pokrzywdzonym, wówczas i wyżła nie znajdzie na pomoc.

KRONIKA.

„Gwiazda" była u księcia! Sam książę przyjmował „Gwiazdę"! To jest, mówiąc ściśle, przyjmował jak przyjmował, ale pozwolił jej bawić się... W swoim pałacu?... Ale fe! zkądże znów zaraz w pałacu, w swoich skałach. Tak, książę pan raczył na to najłaskawiej zezwolić. (Kronikarze „Gwiazdy" do pióra! atrament ma być złoty! karta z pergaminu! o księciu mowa!...) Książęca osoba zwyczajem możnych odbyła maleńki *cercle* i uprzyjemniła swym gościom pobyt w skałach łaskawemi pytaniami o stosunki robotników. Jeżeli „Gwiazda" nie zaniemiała od wzruszenia, ks. dowiedział się w niedzielę zapewne rzeczy, które mógł wprawdzie już przedtem był wiedzieć, ale lepiej późno niż nigdy, byle oczywiście usłyszanego nie zapomniał. Pogoda, widząc że sam książę sprzyja majówce, okazała się też łaskawą i „Gwiazda" najadła się szczęścia do sytu. Słodko się robi na sercu na widok takiego bratania się książąt z byle kim między skałami. Powinszować „Gwiaździści" och! powinszować... Ale powodzenie „Gwiazdy" nie zaćmiewa majówki „Pracy", która nie mając uciechy z prawdziwego księcia, poprzestać musiała na księdzu prezesie. Całowano prezesowskie ręce (o! bo „Praca" umie się bawić aż miło...), aby ulżyć bodaj na chwilę ciężkiej a ważnej funkcyi nogom prezesa, obnoszono jego osobę na swych barkach, słowem korzystano z wolnego i pięknego dnia pięknie i jak na wolnych ludzi przystało. I dla was pokłon, wy z „Pracy". Powiedziano o pracy, że uszlachetnia — czy to o tej waszej?

Dr. Buzdygan ordynujący w klinice, któremu wcześnie przyświecać zaczęła dobra gwiazda, bo ściągnęła nań jaśnie wielmożne oczy i dobroczynną opiekę hr. Artura Potockiego, i dawszy zaznać łask niezasłużonych, nauczyła wymierzać je w zamian potrzebującym — jest znakomitym lekarzem, którego ze wszechmiar polecić można szczególniej biednym, przy pracy okaleczałym robotnikom, jak pewien n. p. kolejowy robotnik z N. Sącza. Chory ten człowiek, zaledwie ruszający się o dwu laskach i z żony pomocą, dręczony dotkliwemi bólami, szumem i świstem w głowie, zrozpaczony myślą o swem, kto wie jak długo trwać mogącem zniedołężnieniu do pracy — dowiedział się od p. Buzdygana, udawszy się do niego po poradę lekarską, że mu nic nie brakuje, że może choćby natychmiast iść do roboty. Z wdzięcznością bezbrzeżną w sercu, z otuchą w piersi, z bólami, świstem i szumem w głowie, przy pomocy dwóch lasek i żony, powlókł się tam, skąd przyszedł. Zbyt chorym się czuje, aby osobiście głosić podziw swój i uznanie dla dra Buzdygana. Czynimy to w jego imieniu wychodząc z zasady, że najmniejsza nawet zasługa niepowinna pozostawać bez nagrody.

„Sokół lwowski" obchodził przed tygodniem 25-lecie istnienia. Cele instytucyi godne są uznania, lecz obchód był przesadny. W ostatniej chwili zakładano nowe „Sokoły", haftowano i święcono sztandary, wpisywano się na członków i przywdziewano mundury, aby nadać jubileuszowi rozmiary, o wiele przewyższające treść 25-lecia. Po prostu zapalono się do festynu nie do „Sokoła". To też jak na dzisiaj sprawa sokolstwa, tak szumnie święconego, przedstawia się: mało Sokołów, duży festyn i wspaniałe słowo poety, w prawdziwie sokolich sferach unoszące się na wysokości samej idei — ale daleko, daleko jeszcze od dzisiejszych sokolików polskich. Może w pięćdziesiątą rocznicę będzie inaczej, jeżeli do jej przygotowania zabiorą się „Sokoły" wcześniej, niżeli w ostatnim roku nie poprzestając na napełnianiu ulic i lokalów, pustemi dźwiękami: „czołem" i „druhu" a dzienników hałaśliwą komendą „baczność!" Po co ten próżny hałas?

„Plagą floryańską" nazywali długi czas ulicznicy pewną figurę z bruku. Jest ktoś godniejszy tego tytułu, odkąd przy tej ulicy zagnieździła się nie jej specyalna, prawdę mówiąc, ale co gorsza plaga całego miasta. Rzecz znana, ale że smutna, że oburzająca, trudno o niej nie wspomnieć, tem bardziej, gdy sama w oczy się rzuca. Z nagłówkiem jak obelga brzmiącym, który znieważa cały nasz ogół, z takiej pochodząc strony, rozlegają się bezczelnie od dni kilku szumne frazesy odezwy, z pod płaszczyka których pospolita spekulacya wyciąga brudne ręce swego szefa, aby przytulić kraj cały... Doprawdy, że język świerzbi do wygłoszenia jednego z najbrzydszych okrzyków pod słońcem: „Polizei"! — który w tym wypadku byłby prześlicznym, gdyby obiecywał stać się skutecznym. Tym, co nie dojrzeli chyba w „Sokole" na wieczornicy godnego wyrzucenia za drzwi indywiduum, skoro go nie wyrzucili, podziękować należy za to, że swojem postępowaniem umożliwiają takie jak powyższa odezwy i wszelkie pokrewne z nią i w związku będące fakta.

Kryzys socyalizmu! Pod tym tytułem umieściły dwa pisma galicyjskie tłómaczenie artykułu pióra Wyzewy, umieszczonego ongi w paryskim »Figarze«. Artykuł ten pisany przed 1 Maja miał na celu, jak to niedawno jeden z towarzyszy wyraźnie zaznaczył, wspólnie z bombami, spiskami i anarchistami naprzód wywalczyć pewnemu panu krzesło ministeryalne (rozumie się we Francyi, ojczyźnie swej), a wreszcie odstraszyć lud robotniczy od głosowania za kandydatami socyalistycznymi do Rad gminnych. Tymczasem socyaliści działali wspólnem zjednoczonemi siłami i odnieśli niebywałe dotąd zwycięstwo.

Sztuczka zatem z artykułem nie udała się. Że zaś »Kuryer Polski« podał go w tłómaczeniu — wcale się nie dziwimy. Znamy go dobrze! Ale »Gazeta Przemyska!?« Tę posądzaliśmy dotąd o odrobinę więcej uczciwości, taktu i zmysłu politycznego. Boć przecie bezmyślności tego artykułu dowodzi jaskrawo olbrzymia świetna manifestacya majowa — nasz 1-szy Maj. Wobec tego ośmiesza się jeno przez to nawet wobec swoich czytelników!

Cóż na to ultramontanie? W Augsburgu (w Niemczech) jest stary kościół Dominikański, stojący pustką od czasów reformacyi. Gdy na 1 Maja, policya postarała się o to, iż nigdzie nie chciano robotnikom wynająć lokalów na odbycie zgromadzenia, udali się przywódcy ich do władz miejskich z prośbą o odstąpienie jakiej publicznej sali. Ale i tu spotkała ich odmowna odpowiedź. Cóż? Myślicie, że ustąpili? Oto na 1 Maja wczas rano stary św. kościół napełnił się, jak nigdy dotąd. Niebawem wobec 5-tysięcznego tłumu robotników wstąpił na ambonę socyalista. Pierwszy to wtedy raz odbiły się o ponure mury starożytnej świątymi słowa prawdy, wydobywające się z potężnej piersi robotnika. — Stosując swe przemówienie do miejsca, z którego mówił, uderzył mówca zwłaszcza bardzo silnie na politykujących klechów. Klerykali dziwią się, że kościół gruzami nie zasypał socyalistów!!

Śmiertelność biednych w stosunku do zamożnych Jakkolwiek reprezentanci obecnego ustroju społecznego starają się o ile możności zaprzeczyć temu, jakoby śmiertelność biednych była większą, niż zamożnych, jednakowoż daty statystyczne zadają kłam temu twierdzeniu. Przeciętny wiek robotnika liczono dotychczas na 33 lat, jednak według badań statystyka Caspara wynosi jeszcze mniej, gdyż na 1000 równocześnie urodzonych ludzi, żyje jeszcze:

po 5	latach	zamożnych	943	biednych	655
„ 10	„	„	938	„	598
„ 20	„	„	866	„	566
„ 30	„	„	796	„	486
„ 40	„	„	695	„	396
„ 50	„	„	557	„	283
„ 60	„	„	398	„	172
„ 70	„	„	235	„	65
„ 80	„	„	57	„	9

Uczony ten pisze dalej:

„Przeciętny wiek człowieka wynosi u zamożnego lat 50, u biednego lat 32. Przypadek, że dziecko urodzi się na miękkiej pościeli kapitalisty, daje mu, oprócz niezależnego bytu, jeszcze 18 lat życia więcej w udziale, aniżeli biednemu, który się na nędznym barłogu rodzi. Stosunek ten byłby jeszcze o wiele większym, gdyby zamożni skutkiem nadmiernego używania sami sobie nie skracali życia.

Przeciętna płaca robotnicza w Wiedniu wynosiła według publikacyi statystycznej centralnej komisyi w okresach:

1851—1860	złr. 0·76		1876—1880	złr. 1·30
1861—1865	» —·—		1881—1885	» 1·30
1866—1870	» 1·—		1886—1890	» 1·30
1871—1875	» 1·23.			

O wiele wyżej wzrastały ceny najważniejszych materyałów spożywczych, a chociaż one — z wyjątkiem mięsa — w ostatnich dziesięciu latach znowu spadły, pozostało to bez większego wpływu, gdyż płaca w tym okresie pozostała tasama.

Przeciętne ceny targowe wynosiły:

W okresach.	Mięso woł.	Przenica.	Żyto.	Kartofle.
	Kilo	Hektolitr		
1851—1760	złr. 0·40	9 09	6 19	2·88
1861—1865	» 0·46	7 84	5·29	2·79
1866—1870	» 0·52	9 29	6 39	2 82
1871—1875	» 0 60	11·18	7·57	3·42
1876—1880	» 0·62	11·33	8 60	3.27
1881—1885	„ 0 67	9 08	7·08	3.59
1886—1890	» 0·65	6·97	5·37	2.61.

Przez te cyfry illustruje się tylko położenie pracującego proletaryatu; dla robotników bez zajęcia nie istnieją przeciętne płace a środki do życia choćby nawet najtańsze, są dla nich niedostępne. Peryodyczny brak pracy staje się dla nowoczesnego proletaryusza coraz bardziej regułą, dla wielu tysięcy jest brak pracy »normalnym« stanem, kto chce straszne stosunki naszego społeczeństwa statystycznie przedstawić, musi obok cyfr, które podają płacę robotniczą i cenę środków do życia, przytoczyć owe kolosalne kolumny robotników bez zajęcia, skarłowaciałych, chorych, jakoteż i przestępców. Dopiero wtedy będzie miał pojęcie o Dantejskim piekle kapitalistycznego okresu!

Odpowiedzi Redakcyi.

Na fundusz agitacyjny: Pam. —·10, Biała 53·—, T. L. —·04, Nowy Sącz 11·08, Pech —·04. Gaweł 1·—, Nietoperz 4·—, Puszkin 1·01. Razem 70·27.

Na prześladowanych: J. T. —·10, Niewiadomy —·20, Komitet majówki krawiecktej 5·—, Helena —·20, Ostr. 1·20, Pech —·10, Dr. J. L. 1·—, Zebranie towarzyskie 3·58, Życzliwa —·30, Filister 60, Szpicel —·10. Razem złr. 12·28.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.